



## Aleksander Burski (1903-1986)- organizator szkolnictwa kamiennogórskiego

**Aleksander Burski**- pierwszy powojenny inspektor szkolny w Kamiennej Górze w latach 1945-1950-urodził się 22 I 1903 r. w Płudnicy, pow. iłżecki, jako piąte dziecko Walentego i Heleny z domu **Falkiewicz**. W 1925 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Radomiu. Pracę nauczycielską rozpoczął w szkole powszechnej w Starachowicach. Tutaj związał się z ruchem młodzieżowym w ramach OMTUR, prowadził szkolenia i bibliotekę. W 1931 r. dostał się na Wyższy Kurs Nauczycielski (WKN) w Warszawie; jednocześnie podjął studia na Wydziale Wolnej Wszechnicy Polskiej. Po ukończeniu studiów powrócił do Starachowic i został kierownikiem szkoły. W 1938 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). We wrześniu 1939 r. został aresztowany i wywieziony do obozu Alten-Grabow, skąd udało mu się zbiec wraz z dwoma towarzyszami niewoli, dzięki bałaganowi wynikłemu w związku z epidemią tyfusu w obozie. Do domu wrócił w grudniu 1939 r. W czasie II wojny uczestniczył w ruchu oporu, prowadził tajne nauczanie w zakresie szkoły powszechnej i średniej w okresie od 1 II 1940 r. do 17 I 1945 r. Od 1 III 1942 r. przewodniczył Delegaturze Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Starachowicach, legalnej oprócz PCK organizacji polskiej na terenie Generalnej Guberni (GG). Natychmiast po zakończeniu okupacji hitlerowskiej włączył się aktywnie do odbudowy szkolnictwa i tworzenia organizacji społecznych w powiecie iłżeckim. W maju 1945 r. został skierowany przez PPS i władze administracyjne Starachowic na Dolny Śląsk, gdzie organizował szkolnictwo polskie. Wraz z byłym inspektorem szkolnym z Wierz-

bnika **Zdzisławem Olechowskim** współtworzyli Wydział Oświaty przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu na okręg dolnośląski, którego pierwsza siedziba mieściła się początkowo w Trzebnicy, następnie w Legnicy i wreszcie we Wrocławiu. We wrześniu 1945 r. Wydział Oświaty został przemianowany na Kuratorium Okręgu Szkolnego (KOS). W trakcie podróży służbowych po Dolnym Śląsku w celu zebrania danych o ilości dzieci w wieku szkolnym, Aleksander Burski spotkał w Kamiennej Górze wielu kolegów i znajomych ze Starachowic. Za ich namową zdecydował się osiedlić w tym mieście.

6 VII 1945 r. otrzymał nominację na inspektora szkolnego. Pierwsza siedziba Inspektoratu Szkolnego w Kamiennej Górze znajdowała się w jednej z kamienic w rynku i tutaj też zamieszkał z rodziną, by po pewnym czasie przenieść się do mieszkania przy ul. T Kościuszki. Z początkiem 1946 r. Inspektorat zajął parterowe pomieszczenia willi po niemieckiej administracji szkolnej przy ul. Parkowej 3. Aleksander Burski z wielkim entuzjazmem od pierwszych dni pobytu w Kamiennej Górze rozpoczął pionierską pracę tworzenia od podstaw szkolnictwa na Ziemi Kamiennogórskiej. Od 1 X 1945 r. w pracy tej wspierał go **Stanisław Rudomina-Dusiński (1897-1951)**, podinspektor Oświaty i Kultury Dorosłych. Obaj Panowie stanowili zgrany duet ludzi kompetentnych i w pełni oddanych wielkiej sprawie wskrzeszenia polskiej oświaty. 20 VII 1945 r. na prośbę Aleksandra Burskiego Pełnomocnik Rządu na okręg kamiennogórski **Tadeusz Kalaman** zwołał w Kamiennej Górze konferencję burmistrzów, wójtów i sołtysów w celu omówienia cało-



kształtu spraw związanych z organizacją szkolnictwa. Zobowiązano ich do sporządzenia wykazu nauczycieli, dzieci i budynków szkolnych oraz przekazania tych danych do Inspektoratu. Pierwsze zestawienia ilościowe podsumowano 4 VIII 1945 r. Według tego źródła w powiecie było 482 dzieci w wieku szkolnym, 11 nauczycieli i 79 budynków szkolnych, przeważnie w stanie dobrym. Aktualizowane raporty dotyczące dzieci i nauczycieli nadchodziły do Inspektoratu co tydzień. Ze wspomnień A. Burskiego: „(...) Sieć szkolna kształtowała się w sposób żywiołowy, chaotyczny. Organizacja szkół szła dwoma nurtami: oficjalnym (Inspektorat Szkolny) i dzikim, samowolnym (nauczyciel i ludność). Repatrianci zza Buga osiedlali się zwartymi grupami całymi wsiami. Często przywozili ze sobą nauczyciela. Wielką rolę odegrała ludność w zabezpieczeniu przed zniszczeniem budynków szkolnych i wyzabrowaniem poniemieckiego sprzętu i pomocy naukowych. W wielu wioskach trzymano przed szkołą wartę w dzień i w nocy. Samodzielnie remontowano budynki szkolne, przygotowywano mieszkania dla nauczycieli, zbierano rozgrabione meble i pomoce naukowe. Delegacje były częstymi gośćmi w Inspektoracie, prosząc o nauczyciela nawet wówczas, gdy liczba dzieci wynosiła 4-5. (...) Zadania Inspektoratu Szkolnego i nauczycieli nie sprowadzały się wówczas tylko do organizacji pracy

szkół. Trzeba było wszystko tworzyć od zera, a mianowicie ZNP, PCK, RTPD, ZHP, kolonie i obozy, biblioteki itp. (...) „**Osobiście okres pracy w Kamiennej Górze wspominam jako najradośniejszy czas w swej 50-letniej służbie w szkolnictwie!**”

1 IX 1950 r. Aleksander Burski został przeniesiony służbowo do Wrocławia na stanowisko wizytatora szkolnego w Wydziale Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN), późniejszym Kuratorium Oświaty. Od 1956 r. był kierownikiem Oddziału Szkolnictwa Podstawowego, a w 1962 r. awansował na naczelnika tego Oddziału. Z tego stanowiska przeszedł na emeryturę w 1968 r. Za działalność zawodową, społeczną i polityczną otrzymał wiele odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych, a wśród nich: Złotą Odznakę ZNP (1957), Złoty Krzyż Zasługi (1958), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1962), Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza TPD (1965), Złotą Odznakę Zasłużonego dla Dolnego Śląska (1966), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1975), Złotą Odznakę Budowniczego Wrocławia, Złotą Odznakę Zasłużonego dla Woj. Wrocławskiego i Miasta Wrocławia (1982), Medal Zasłużonego Nauczyciela PRL (1984), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984).

**Jan Lubieniecki**

**Gorące podziękowania dla Miry Burskiej i Alicji Burskiej- Urbanowicz z Wrocławia za wielką życzliwość i udostępnienie materiałów o swym Ojcu.**

## 20 XI 1945 r. w Chełmsku Śląskim

Tego dnia wracałam późnym popołudniem z przedszkola. Miałam wtedy 6 lat. Po drodze spotkałam mamę, która kazała mi iść do dziadka **Heinricha Fiebiga**, bo musiała jeszcze coś załatwić u młynarza w Olszynch. Wróciła bardzo wzburzona. Po drodze dowiedziała się, że musimy się dzisiaj wyprowadzić. Część ludzi potwierdziła tę informację, inni nie, np. siostra szarytka. Matka dalej była niespokojna. Po powrocie do domu zasiedliśmy do kolacji z babcią **Marthą Boer**, wujkiem **Richardem Fiebigem**, kuzynką **Marianne Kostial** i Polką mieszkającą u nas z synem. Zaledwie mama poinformowała domowników o tym co nas czeka, rozległo się głośne łomotanie do drzwi. Do kuchni weszło kilku polskich milicjantów z bronią i kazali nam szybko

spakować się. Mogliśmy zabrać ze sobą tylko niewielki bagaż. Wujka Richarda zostawiono w spokoju, bo był niezbędnym fachowcem-palaczem w tkalni. Nędznie ubrani, z jedną walizką, dwiema poduszkami, małą torbą na zakupy, papierową torebką kaszy i butelką soku buraczanego (podczas drogi wszystko zmieszało się), wsiedliśmy na drabiniasty wóz przed naszym domem. Dołączyli do nas inni mieszkańcy. Dowieziono nas na dworzec kolejowy w Chełmsku. Tam “zagięły” już nasze rzeczy z walizek. Po godzinie jazdy byliśmy w Kamiennej Górze. Dalsza podróż do Niemiec miała odbywać się w wagonach towarowych. Przy wchodzeniu na wysoki stopień jakiś Polak udając, że chce mamie pomóc, chwycił bagaż i zniknął z nim pod pociąg



giem. Pozostało nam tylko to, co mieliśmy na sobie. Jechaliśmy w nocy, a w dzień staliśmy na torach. Nie było nic do jedzenia i picia. Moja mama wyja-

śniła mi wiele lat później, że na początku podróży przychodzili do wagonu Polacy i gwałcili kobiety.

Źródło: "Schlesischer Gebirgsbote", nr 4/2010, s.102-103  
Tłumaczenie: Marcelina Sadowska kl. II b LO

## Herbert Breiter (1927-1999)- malarz z Kamiennej Góry

Herbert Breiter urodził się 21 II 1927 r. w Kamiennej Górze. Już w dzieciństwie wykazywał zainteresowanie malarstwem. Wspólnie z kolegą- późniejszym lekarzem-eksperymentowali na poddaszu domu przy Friedrichstrasse 13 (obecnie ulica A. Mickiewicza). Miejsce to stało się prawdziwą pracownią, gdy Breiter poustawiał sztalugi. Już wtedy był przekonany, że zostanie malarzem "i to sławnym", jak mawiał z właściwym sobie poczuciem humoru.

Podczas wojny został przesiedlony z rodzicami do Salzburga w Austrii. Po wojnie mieszkał pewien czas ze znaną malarką salzburską **Agnes Muthspiel**. Dzięki niej poznał malarza o nazwisku **Peifer-Watenpuhl** i nawiązał z nim współpracę, co umożliwiło Breiterowi dojście do perfekcji artystycznej. Wkrótce stał się członkiem salzburskiej grupy sto-



warzyszenia artystów oraz szwajcarskiego klubu malarzy. Pierwsze wystawy swych obrazów miał w "Konzerthaus" w Wiedniu (1947) i w "Arzt-Galerie" we Frankfurcie (1955). Kolejna publiczna prezentacja jego dzieł odbyła się w trakcie wystawy nowoczesnej sztuki austriackiej. W 1965 r. Breiter ożenił się. Z żoną odbył długie podróże m.in. do Norwegii, Holandii, Włoch, Grecji.

Jego umysł zawsze podpowiadał mu jak ma malować. Zmieniające się Trendy w malarstwie nie przeszkadzały mu. Pozostawał wierny temu, co widział na własne oczy. W jego twórczości dominują dwa tematy: krajobraz oraz martwa natura.

Herbert Breiter zmarł 9 X 1999 r. w

Salzburgu.

Źródło: "Schlesischer Gebirgsbote", nr 12/1999, s.210-211  
Tłumaczenie: Natalia Łuzna, kl. II b LO

## W Czadrowie to była szkoła! /2/ Wyjątki z kroniki szkolnej 1958-1970

**Rok szkolny 1959/60.** W październiku zorganizowano rajd turystyczny. Na kilka dni przed wymarszem uczestnicy rajdu trenowali nogi- pod kierunkiem nauczyciela **Rucińskiego** odbywali dalsze wędrówki. Rajd zaczynał się w Krzeszowie, dokąd zaprowadził uczestników (ok. 30 osób) p. Ruciński. Tutaj oddał dzieci pod opiekę **kol. Głukowskiej**, która złączyła naszych uczestników z wielką grupą dzieci przyprowadzonych do Krzeszowa przez wychowawców z różnych szkół powiatu. Przewodnikiem rajdu był **p. Inspektor Leszczyński**. Po krótkim omówieniu położenia i historii Krzeszowa,

zaprowadzono dzieci do klasztoru-pięknego zabytku- świadczącego o polskości tej ziemi. Z Krzeszowa cały rajd udał się do Gorzeszowa na "Skałki". Po drodze widziały dzieci "diabelski kamień" przy którym p. Inspektor Leszczyński opowiedział śliczną legendę. Ze "Skałek" droga wiodła przez las do Chełmska Śląskiego, bardzo starego miasta "tkaczy". Tutaj dzieci zwiedziły rynek, kościół i domki tkaczy. Na szafasach dzieci przekonały się jaką siłę ma wiatr i deszcz. Z Chełmska trasa prowadziła do Lubawki na Św. Górę. W tym mieście rajd zakończył się wspólnym ogniskiem przy któ-



rym opowiadano gawędy, deklamowano wiersze itd. Za wzorowe zachowanie szkoła otrzymała nagrodę.

**Rok szkolny 1960/61.** Wycieczka do Krakowa-



Nowej Huty-Wieliczki pod kierownictwem nauczycielek **Marszałek Józefy i Trystuły Janiny** została zorganizowana przez biuro podróży "Orbis". Celem tej wycieczki było poznanie piękna, bogactwa i historii naszej Ojczyzny. Z naszej szkoły na wycieczkę wyjechało 30 osób. Były to dzieci z klas V, VI i VII. W dniu 13 X 1960 r. zebraliśmy się na dworcu w Kamiennej Górze i stąd pojechaliśmy do Wrocławia. We Wrocławiu czekał na nas specjalny pociąg orbisowski. Każde dziecko miało zapewnione miejsce i podróż była bardzo wygodna. Do Krakowa przyjechaliśmy rano, na dworcu czekał na nas przewodnik, który miał nam towarzyszyć podczas całej wycieczki. Poszliśmy do baru na śniadanie. Po śniadaniu zwiedzaliśmy miasto Kraków. Wszystkie dzieci były zachwycone tym pięknym starym miastem. Po zwiedzeniu miasta tramwajami wyjechaliśmy do Nowej Huty. Nowa Huta to olbrzymi kombinat przemysłowy, którym najczęściej byli zainteresowani chłopcy. Padało wiele pytań na temat pracy różnych maszyn. Po zwiedzeniu Nowej Huty udaliśmy się z powrotem do Krakowa, gdzie zjedliśmy kolację i udaliśmy się do pięknego Teatru im. J. Słowackiego na spektakl pt. "Kopciuszek". Po skończonym seansie teatralnym udaliśmy się na nocleg do obiektu Wojskowego Klubu Sportowego. Po całym dniu wrażeń zasnęliśmy kamiennym snem. Drugi dzień naszej wycieczki [15 X] został poświęcony na zwiedzanie zabytków Krakowa. Udaliśmy się na Wawel, gdzie przewodnik zapoznał

dzieci z historią tego królewskiego zamku i legendą o smoku wawelskim. Podziwiliśmy wielki dzwon Zygmunta. Byliśmy w Złotej Kaplicy, a następnie udaliśmy się w podziemia Wawelu, aby zwiedzać groby naszych królów, ludzi zasłużonych oraz poetów. Było tutaj pięknie i tajemniczo, chociaż ogarnął nas nastrój smutku i głębokiej ciszy. Po zwiedzeniu Wawelu udaliśmy się na obiad, a następnie przewodnik zaprowadził nas do Kościoła Mariackiego ze sławnym ołtarzem Wita Stwosza oraz koło Barbakanu. Po kolacji byliśmy na seansie filmowym. W trzecim dniu wycieczki [16 X] nastąpił wyjazd pociągiem do Wieliczki. Tutaj długo czekaliśmy zanim weszliśmy do kopalni soli. Po półgodzinnym schodzeniu po krętych schodach znaleźliśmy się w najgłębszym pokładzie kopalni. Wędrowaliśmy podziemnymi korytarzami. Zwiedzaliśmy olbrzymią salę św. Barbary, wykonaną z cudownych kryształów soli, w której odbywają się msze święte oraz raz w roku z okazji Barbórki bal górników. Szczególną uwagę zwróciliśmy na piękne lampionypajaki, które zwisają z sufitu i wykonane są z kolorowych kryształów soli. W kopalni znajduje się muzeum, w którym zgromadzono dawne narzędzia pracy, wózki itp. Wszyscy uczniowie z Czadrowa wpisali się do olbrzymiej księgi pamiątkowej. Po zwiedzeniu kopalni windą wyjechaliśmy na górę. Dzieci nabyły dużo pięknych pamiątek z kryształów soli. Wieczorem wyjechaliśmy do Wrocławia, a stąd do Kamiennej Góry. Rano [17 X] była przesiadka w Marciszowie. Pociąg do Kamiennej Góry mieliśmy dopiero za 5 godzin! Zdecydowaliśmy się wyruszyć pieszo przez góry do Czadrowa. Podczas tej wędrówki mieliśmy dużo przygód. Pokonywaliśmy 3 potoki. Złapał nas ulewny deszcz, który jednak nie popsuł nam nastroju, bo wszyscy byli zadowoleni i uśmiechnięci. Z piosenką na ustach stanęliśmy przed naszą szkołą w Czadrowie, gdzie serdecznie zostaliśmy powitani przez naszą **p. kierowniczkę H. Gajewską**. Wycieczka ta dała dzieciom bardzo dużo wiadomości o naszym kraju oraz pozostawiła w ich pamięci niezapomniane wrażenia. Oby takich wycieczek było jak najczęściej- tego sobie życzy dziatwa szkolna z Czadrowa. (cdn.)

Oprac. Jal



## Nie chciałbym jeszcze raz przeżyć tego okresu... /2/

Od lipca albo sierpnia 1945 r. młodzież niemiecka musiała codziennie meldować się w polskim urzędzie pracy w Kamiennej Górze. Byliśmy przydzielani do różnych zajęć: od przekopywania ogródków do pomocy nawet milicji. Czasami dostawaliśmy coś do jedzenia, a często mogliśmy wracać do domu już o 12.00. Jako okropne wspomnienie zapamiętałem pracę w ogródku przy willi naprzeciwko poczty. Musieliśmy pracować aż do 17.00 i nie dostawaliśmy nic do jedzenia! Byliśmy głodni, więc przeskoczyliśmy przez płot i pobiegliśmy do domu. Następnego dnia zameldowaliśmy się jak zwykle w urzędzie pracy. Dyrektor, **pan Rogalski**, zadzwonił na milicję, położył pistolet na biurku i ustawił nas twarzą do ściany. Milicjant zabrał nas (**S. Caesara, F. Kluge, W. Grunza i mnie - H. Reussa**) do schronu przeciwlotniczego stanowiącego wtedy więzienie i powiedział nam, że musimy zostać tu kilka dni, aż do odbycia kary. Kilkakrotnie schodzili do nas milicjanci na dół, krzyczeli, zmuszali do chodzenia po ławce i wtykali nam pięści pod żebra na tak długo, dopóki z niej nie spadliśmy. Przesłuchiwano nas, a my unikaliśmy wyjaśnień, więc przywoływano nas do porządku. Około 18.00 zostaliśmy wywołani po imieniu i powiedziano nam, że możemy już pójść do domu. Więzienie było wypełnione członkami NSDAP i innymi Niemcami, którzy podpadli Polakom. Codziennie rano wyprowadzano ich na podwórze z uniesionymi nad głowę rękami, kazano chodzić w kółko i śpiewać "Niemcy, Niemcy ponad wszystko...". To "przedstawienie" kończyło się biciem więźniów przez milicjantów gumowymi pałkami, którym następnie kazano czołgać się do celi. Na przełomie sierpnia i września 1945 r. ja i Stefan Caesar otrzymaliśmy nową posadę w hali magazynowej na terenie dawnej młeczarni [obecnie SM "KaMos"]. Chłopi przywozili tam zboże, a piekarze jeździli z nim do młyna i przywozili gotową mąkę. Oprócz nas pracowało tam czterech doro-

słych. Nasz szef nazywał się **Hemanowski**, miał wtedy może 25 lat i bardzo dobrze mówił po niemiecku. Każdego dnia oddawał nam swoje śniadanie (chleb) i zawsze powtarzał, że do 1945 r. miał bardzo dobrego szefa-Niemca i teraz chce się zrewanżować. Rano musieliśmy rozgrzewać piec żelazny, zanosić wypisane dokumenty do ratusza. Wózkiem transportowym zajmowaliśmy się tylko wtedy, gdy był wielki ruch. "Na tak ciężką pracę jesteście jeszcze za młodzi"- mówił pan Hemanowski. Zarábialiśmy wtedy tygodniowo 48 złotych, a chleb kosztował 52 złote!

Z rosyjskimi żołnierzami, którzy przebywali w budynku przy Kirchgasse 4 [nieopodal siedziby ZUS-u], gdzie wynajmowaliśmy mieszkanie, byliśmy w dobrych stosunkach. Schronienie u nas znaleźli również moi dziadkowie, wypędzeni przez Polaka z mieszkania przy Kreppelhofstrasse 22 [obecnie ul. Bohaterów Getta] oraz **ciotka Edith**, siostra mojej matki. Zdarzało się dość często, że młodzi żołnierze przynosili z piwnicy ziemniaki i mięso, aby matka ugotowała. Czasami wspólnie z nimi zasiadaliśmy do stołu. Niektórzy z tych żołnierzy mieli przypiętą do munduru czerwoną gwiazdę. Stary oficer, którego zapytałem po co ta gwiazda, odpowiedział mi, że nosi ją każdy, kto po rewolucji październikowej w 1917 r. należał do partii komunistycznej. Wskazując swoją gwiazdę wyjaśnił, że nosi ją tylko dla świętego spokoju, bo na szyi ma mały złoty krzyżyk na łańcuszku, ukryty pod mundurem. Obok mojego pokoju mieszkał rosyjski sierżant. Był Żydem urodzonym w Kijowie, miał około 30 lat i bardzo dobrze mówił po niemiecku. Parę razy byłem z nim w kinie-wyświetlano filmy rosyjskie lub angielskie. Przed Bożym Narodzeniem 1945 r. przynieśliśmy z nim z przykościelnego lasu choinkę.(cdn)

**Tłumaczenie: Marcelina Lewandowska, kl. II b LO**  
**Źródło: Wspomnienia H. Reussa z Wagenfeld; kserokopia w posiadaniu Redakcji**



## Francuski baron "pruskim Leonidasem" w bitwie pod Kamienną Górą? Droga życiowa i kariera wojskowa gen. Fouque /1/

Generał piechoty Henryk August baron de la Motte-Fouque (1698-1774), francuski protestant-hugenota w służbie króla Fryderyka II (1740-1786), niedoszły feldmarszałek, kawaler Orderu Orła Czarnego, burzliwą karierę wojskową zakończył na polach pod Kamienną Górą 23 VI 1760 r., w trakcie jednej z bitew wojny prusko-austriackiej, wyniesionej później do rangi symbolu pod nazwą "Pruskie Termopile". Służbę w wojsku zaczynał od prostego żołnierza, by skończyć ją w stopniu generała i dowódcy korpusu. Należał do grona najwierniejszych dowódców Fryderyka II, dlatego król Prus darzył do niezwykłą przyjaźnią i zaufaniem do ostatnich chwil życia francuskiego barona.



Ród de la Motte-Fouque należy do najstarszych rodów szlacheckich w Normandii. W połowie XVI w. jego członkowie przeszli na protestantyzm. Zniesienie przez króla Ludwika XIV w 1685 r. tolerancyjnego edyktu nantejskiego (1598), postawiło protestantów francuskich przed dokonaniem trudnego wyboru: powrót na łono katolicyzmu albo surowe konsekwencje w razie niesubordynacji (utrata majątku, przymusowa emigracja, itp.) Przyszły ojciec Henryka Augusta zdecydował się opuścić Francję i

osiąść w przyjaznej protestantom holenderskiej Haldze. Utrata całego majątku nie załamała go. Wkrótce zawarł związek małżeński z hugenocką rodaczką, której los życiowy był podobny do jego. Doczekali się trzech synów. **Henryk August, jego drugi z kolei syn przyszedł, na świat 4 II 1698 r.**

Utrata majątku, wygnanie i ciężki żywot emigranta, spowodowały przedwczesną śmierć Karola Fouque. Jego żona z synami zamieszkała w Celle w Dolnej Saksonii, gdzie dzięki protekcji znalazła pracę w charakterze dwórki na książęcym dworze. Bracia Fouque drogę życiową znaleźli w wojsku, służąc pod obcymi sztandarami. Najstarszy osiągnął stopień pułkownika w armii polskiej, a najmłodszy dosłużył się rangi podpułkownika w wojsku elektora Hanoweru. Najdalej w karierze wojskowej doszedł średni z braci, który został pruskim generałem.

Henryk w wieku 8 lat (1706) trafił jako paź na dwór bezwzględniego feldmarszałka pruskiego, księcia Leopolda von Anhalt-Dessau. Wychowanie młodego barona w duchu pruskich koszar znalazło odbicie w dorosłym życiu, czego przykładem może być jego postawa w ostatniej fazie bitwy pod Kamienną Górą w 1760 r. W wieku 17 lat potajemnie opuścił dwór i wstąpił na ochotnika do wojska w roli prostego żołnierza. Wyczyn ten bardzo rozgniewał księcia Leopolda. Wkrótce jednak docenił zapał wychowanka, włączając go do swojej świty i umożliwiając wstąpienie na drogę kariery oficerskiej. W 1719 r. młody Francuz został awansowany na stopień lejtnanta, a w 1723 r. na kapitana. W 1729 r. objął dowództwo kompanii. W tym czasie zawarł związek małżeński, podobnie jak ojciec, z francuską hugenotką. Mieli troje dzieci: córkę (przyszłą żonę pruskiego pułkownika) i dwóch synów, którzy też obrali karierę wojskową. (cdn.)

Źródło: Piotr Pregiel, Okrutny gubernator hrabstwa kłodzkiego. Generał Fouque, Kłodzko 2000, ss. 3-101  
Oprac. Jal

---

Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki

Obróbka komputerowa:

Adrian Borys kl. IIa ; Martyna Nosal kl. IIb

